

I N F O R M A T O R

[m 5]

WOJEWÓDZKI DOM TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ
w Gdańsku

Wrzesień - Październik 1962 r.

=====
Redaguje Kolegium: mgr Eugenia Kochanowska, Leokadia Grewicz,
Anna Januszewska. Adres Redakcji: Wojewódzki Dom Twórczości
Ludowej, Gdańsk, ul.Korzenna 33/35. Telefony - 31-19-57 i
31-13-44.

Zeżw. Nr R-2 z dn.6.IX.1962. Wyk.Sp-nia "Firmoznak" Gdynia
Abrahama 59. Zlec. Nr 1139/90C/II
=====

S P I S T R E Ś C I

=====

		str.
1.	Sierpień K.Piekut	1
2.	Rok oświatowy 1962/63... L.Grewicz	2
3.	Do gwiazd	J.Skokowski 6
4.	W Księżycowym mieście... M.Wasiliew i S.Guszczew	6
5.	Westerplatte	Cz.Dobek i A.Sutowski 11
6.	Teatralna rodzinka	E.Kochanowska 13
7.	Dziś na cenzurowanym mgr Kochanowska St.Brąglewiczowa.....	17
8.	Spotkanie z młodością... EK	21
9.	Kurs wakacyjny po raz czwarty - J.Dylkiewicz	26
10.	Wszystko o gdańskim WDTL.J.Dylkiewicz	28
11.	Otwarto nowy Dom	J.Rudke 34
12.	Wybieramy sztuki do grania - W.L.	36
13.	Ciekawostki z różnych szufladek	39
14.	Książki... Książki... Książki.....	41
15.	Kronika	46
16.	Komunikaty	48

Kazimierz Piekut

S I E R P I E Ń
=====

Otyłe stogi na ściernisku,
na które zezem sierpień patrzy
spod przymrużonych powiek, miloząc,
gdy zjeżdża z pola wóz ostatni.

Od świętej Anki chłodne noce,
a mgły przydane nieboskłonom:
Odloty ptaków i nasz pośpiech
wplątał się w lata podświadomość.

Lato gotowe już do drogi:
wiatr mu pielgrzymi kij wystrugał -
tylko do pleców wór przytroczyć,
w którym wyblakły skrył się upał,

i trepy wziąć na nogi bose
w podróż przez rżyska i po grudzie,
przez wrześnie melancholię, słotę
goniąc za słońcem.

ROK OŚWIATOWY 1962/63

=====

W związku z nowym rokiem oświatowym Dyrektor Departamentu Kulturalno-Oświatowego i Bibliotek MKiS, mgr Czesław Kałużny, zamieścił we wrześniowym numerze pisma świetlicowego "Kultura i Ty" obszerny artykuł pt. "Przed podjęciem zadań nowego roku". Poniżej zamieszczamy fragmenty tego artykułu :

" W przededniu każdego rozpoczynającego się roku kulturalno-oświatowego działacze - etatowi i społeczni - podsumowują wyniki pracy i zastanawiają się nad nowymi zadaniami. Jeszcze raz, tuż przed podjęciem bardziej skomplikowanych niż w ubiegłym roku zadań staje przed nami problem generalny działania skuteczniejszego. Takiego, które zapewnia efekty maksymalne najbliższe zamierzonemu celowi. Wielu działaczy poszukuje tedy nowych form, intensywnie zmienia swoje czynności.

Tymczasem przejściu do trudniejszych zadań nie musi koniecznie towarzyszyć zmiana czynności i gwałtowne poszukiwanie nowych form. Na ich opanowanie traci się często wiele czasu. Może się też okazać, że dają wyniki gorsze niż formy znane nam już przedtem. Sprawą natomiast istotniejszą jest stawianie sobie coraz wyższych wymagań wobec wykonywanych zadań, wobec sprawności wykonywanych prac, ich skuteczności. Lepsze wyniki uzależnione są, jak uczy doświadczenie, od pogłębienia pracy, a nie od samej zmiany rodzaju czynności.

Nie sposób omówić wszystkie strony procesu pogłębienia pracy. Znana też jest niechęć do samego terminu. Zbyt często nadużywanego, i to bez wyjaśnienia jaki konkretnie zakres treściowy obejmuje. Dlatego właśnie /i nie tylko/ warto się zatrzymać i wyjaśnić to i owo.

Pogłębiać pracę, znaczy: stosować w praktyce poznane metody sprawnego działania. Co się zaś tyczy po-

znawania, chociażbym dodać, że poznajemy owe metody nie tylko z literatury, lecz także z żywej praktyki, z doświadczeń cudzych i własnych. Trzeba jeno bacznie obserwować, dostrzegać związki i zależności, a mówiąc prościej - wnioskować. Najlepsze wzory - cudze i własne - wymagają ogromnego wysiłku przy wprowadzaniu ich do praktycznego działania. Owa inwencja twórcza, obca rutynie i samozadowoleniu stanowi właśnie pogłębianie pracy. I jeszcze jedno. Nie wystarcza spostrzegawczość zawodowa i wnioskowanie tyozące się różnych procesów i uprawianych działań kulturalno-oświatowych. W inwencji twórczej, bez której zresztą trudno mówić o skutecznej pracy kulturalno-oświatowej, zapładniająca rolę spełnia systematyczne zaznajamianie się z osiągnięciami w innych dziedzinach doświadczenia społecznego; studiowanie współczesnej wiedzy o społeczeństwie. Dlatego mówiąc o pogłębianiu działalności kulturalno-oświatowej tak często zaznacza się potrzebę ozerpania z nauk społecznych. Od samokształcenia systematycznego, rozumnego poszerzania wiedzy oraz intensywnej pracy intelektualnej w toku realizowania zadań zależy więc powodzenie w pracy i maksymalna sprawność działania. Inaczej mówiąc - skuteczność poczynań. Badawczy, refleksyjny stosunek do wykonywanych czynności tworzy atmosferę twórczą, stanowiącą nieodzowny warunek wysokiej kultury pracy.

Te oto refleksje nasuwają się przed omówieniem zadań rozpoczynającego się właśnie roku kulturalno-oświatowego 1962/63. Nasuwać się winny wszystkim działaczom przed podjęciem nowych, bardziej skomplikowanych czynności i działań.

Nawiązując do zaleceń dyrektora Kałużnego, że powinniśmy przede wszystkim pogłębiać swą pracę i doskonalić podjęte już czynności - zastanówmy się, która z dziedzin wiedzy jest stanowczo zbyt mało przez naszych pracowników kulturalno-oświatowych popularyzowana

i której szczególną uwagę w bieżącym roku oświatowym należy poświęcić.

Dziedzina tą jest Gdańsk i morze. Przede wszystkim morze, jako pojęcie szersze i nadrzędne.

Większość z naszych instruktorów zapytana o podstawowe zagadnienia związane ze stocznią, rybołówstwem, budową portów itd - nie umiałyby udzielić żadnej odpowiedzi. Zresztą, powiedzmy sobie otwarcie, cyfry nie najlepiej trzymają się pamięci i aby wraziły się w nią trwale, trzeba je często i przy różnych okazjach powtarzać. Ale nie cyfry są najważniejsze, lecz ogólna orientacja w problemach gospodarki morskiej. Jesteśmy przecież mieszkańcami wybrzeża i naokoło otaczają nas ludzie pracujący nad morzem, na morzu i dla morza. To obowiązuje. Tymczasem... tymczasem błyskawiczna ankieta telefoniczna, przeprowadzona w Dniach Morza przez redakcję "Dziennika Bałtyckiego" wykazała, że nawet przedstawiciele inteligencji technicznej, bo inżynierowie, nie bardzo umieli określić, na czym polega zawód trymera, albo ile w przybliżeniu statków liczy polska flota? A już pytanie o nazwiska autorów piszących o morzu potraktowane były jak baśń o żelaznym wilku.

Redaktorom "Dziennika Bałtyckiego" nie przyszło do głowy zadzwonić do któregoś z Domów Kultury i postawić ankietowe pytania jego pracownikom. Oczywiście, młodzież uczęszczająca do pracowni modelarskich, działających przy kilku PDK-ach, odpowiedziałaby na wszystko śpiewając, ale czy nie "zasypałby" się personel PDK, to znak zapytania.

Dlatego też weźmy sobie bardziej do serca w nowym roku oświatowym tematykę gdańsko-morską. Niechaj owe "Dziesięć wieków Gdańska", widniejące na rozwieszonych wszędzie plakatach, nie będzie tylko czonym hasłem, ale dewizą rzeczywiście dopingującą do pogłębiania wiedzy o tysiącletnim okresie dziejów nadmotław-

skiego grodu i jego związków z morzem. W programie wszystkich szkoleń prowadzonych przez Powiatowe Domy Kultury winny się znaleźć wykłady z zakresu tematyki morskiej. Znalezienie odpowiednich wykładowców nie nastęrcza żadnych trudności. Zarząd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej /Gdańsk-Wrzeszcz, Grunwaldzka 76, tel. 429-60/ posiada sekcję morską, która dysponuje liczną kadrą prelegentów, znających doskonale różne zagadnienia morskie.

Do tematyki tej należy również sięgać, prowadząc działalność kulturalno-rozrywkową. Różnego rodzaju konkursy i zgaduj-zgadule można z powodzeniem osnuć wokół spraw gdańsko-morskich. Połączy się w ten sposób przyjemne z pożytecznym.

Warto przypomnieć jeszcze, że na Dni Gdańska wydane zostały dwie użyteczne publikacje. Nakładem Zachodniej Agencji Prasowej w Poznaniu ukazała się praca powielaczowa "X wieków Gdańska - materiały i dokumenty", a nakładem Komitetu Frontu Jedności Narodowej w Gdańsku wyszła drukiem broszura "X wieków Gdańska", stanowiąca zbiorową pracę szeregu autorów - znawców zagadnień gdańskich.

Obydwie te publikacje powinny się znaleźć we wszystkich podręcznych księgozbiorach Powiatowych Domów Kultury.

Pamiętajmy, przekonanie, że Polska bez dostępu do morza nie mogłaby istnieć, jako państwo - musi być podbudowane znajomością kolejnych etapów, jakie przeszedł nasz kraj, aby zająć piąte miejsce w świecie jako producent statków.

Leokadia Grewicz

Jerzy Skokowski

D O G W I A Z D

=====

Żegnaj, epoko dylizansów,
Rezstawnych koni na postojach,
Błądnych rycerzy, Sancho Pansów,
Husarzy w szmelcowanych zbrojach.

Choć wiatr ten sam, co niegdyś wzdymał
Żagle na "Santa Marii" rejach,
Korony starych dębów zgina,
Rodzi się nowa epopeja.

Ziemio, staruszeko, już cię znamy.
Przed nami gwiazdy, księżyc, Venus.
A tutaj niemal każdy kamień
Z miejsca na miejsce ozłowiek przeniósł.

Pozbądź się lęku, matko rzewna,
I trwożnie ozułych rąk nie splataj !
Kiedy wśród gwiazd usłyszysz śpiew nasz
Poprzez rozwarte drzwi wszechświata.

W K S I Ę Ż Y C O W Y M M I E Ś C I E

=====

Śmiałe loty dwóch nowych kosmonautów, Andriana
Nikołajewa i Pawła Popowicza, znowu przybliżyły
o krok zdobycie księżyca. W związku z tym za-
mieszczamy poniżej wizję przyszłego księżycowe-
go miasta, zaczerpniętą z książki Wasiliewa i
Guszczewa "Reportaż z XXI wieku".

" Ludzkość początkowo nieśmiało wykroczy poza granice at-
mosfery, a następnie opanuje całą okoliczłoneczną prze-
strzeń" - te prorocze słowa wypowiedział Konstanty Ciół-
kowski /uczony rosyjski, żyjący w latach 1875-1935, je-
den z twórców podstaw astronautyki/. Nie na ziemi, lecz

na innych ciałach niebieskich układu słonecznego wyrosną szklane miasta ze sztuczną atmosferą, ogromnymi oranżeriami, helioelektrowniami i ze wszystkim, co niezbędne do stworzenia normalnej przemiany materii organizmów żywych.

Nasz rozmówca, przewodniczący sekcji astronautyki, DOSAAF /odpowiednik naszego LPŻ/ Mikołaj Warwarow zrobił małą pauzę.

- pierwsze takie miasto powstanie na Księżycu. Spójrzcie na fotografię naszego satelity: wszystkie te księżycowe cyrki i kratery jakby sama przyroda dostosowała do tworzenia krytych ogromnymi szklanymi kopułami miastocieplarni. Szturm przestrzeni kosmicznej rozpoczął się od wystrzelenia radzieckiego sztucznego satelity Ziemi. Następnym etapem będzie szturm Księżyca, początkowo za pomocą automatycznych tankietek naukowo-badawczych, wreszcie przez kompleksowe brygady uczonych różnych specjalności. I wówczas powstanie problem stworzenia na Księżycu stałego osiedla - bazy i stacji paliwowej dla pojazdów kosmicznych, wyruszających w dalekie loty na sąsiednie planety.

Oczywiście na pierwszym etapie zaopatrzenie księżycowych osiedleńców będzie prowadzone z Ziemi. Lecz będzie to bardzo droga przyjemność. Wartość bochenka chleba dostarczonego z Ziemi na Księżyc wyniesie tyle, ile kosztowałby na Ziemi taki sam bochenek wykonany ze złota. Dlatego jednym z pierwszych zadań będzie przedstawienie Księżyca na samowystarczalność. Sądzę, że do XXI wieku zadanie to uda się zrealizować.

Pozwólcie więc, że zaproszę was na mały spacer po tym księżycowym mieście położonym w kraterze Eratostenesa.

... Jesteśmy na Księżycu.

Samochód specjalnej konstrukcji przywiózł nas po gładkiej drodze, zbudowanej wzdłuż skalnej krawędzi, z kosmodromu do miasta. Wspaniała była ta droga. Nie rozmywają jej deszcze, nie ma na niej kurzu. Na księżycu nie

ma ani deszczów, ani wiatrów - po prostu brak atmosfery. Nasz samochód jest całkowicie hermetyczny, ze sztuczną klimatyzacją, gdyż inaczej upieklibyśmy się w jego metalowym pudle, nagrzanym przez bezpośrednie promieniowanie Słońca.

Wjeżdżamy do wąskiego tunelu, zbudowanego w skale. Przed nami otwierają się grube, aluminiowe wrota. To śluza powietrzna. W samym mieście ciśnienie atmosferyczne osiąga prawie 500 milimetrów słupka rtęci. Jest to jedną trzecią mniej niż na Ziemi na poziomie morza, lecz takim powietrzem, zawierającym przy tym znacznie więcej tlenu niż na Ziemi, można swobodnie oddychać bez szkody dla zdrowia. Aby powietrze to nie ulotniło się spod szklanego klosza, wszystkie wyjścia z miast są zamknięte. Wjeżdża się i wyjeżdża przez śluzy powietrzne.

Przed samochodem otwierają się drugie aluminiowe wrota i ... wjeżdżamy do miasta. Można wyjść z pojazdu i odetchnąć świeżym wilgotnym powietrzem wytworzonym w szklanym mieście na Księżycu.

Nad nami wisi wielowarstwowa przezroczysta kopuła. Jedne warstwy wykonane są ze szkła, inne z mas plastycznych o różnym składzie i różnych właściwościach. Różny jest także skład gazu zawartego między przezroczystymi taflami. Przecież ten cienki dach zastępuje tu grubą warstwę ziemskiej atmosfery. Spełnia też różne funkcje: przepuszcza do miasta tylko taką część promieniowania słonecznego, która dochodzi do powierzchni Ziemi, zatrzymuje i przekształca w energię elektryczną nadmiar promieniowania słonecznego, chroni przed deszczem meteorytów itd.

Rzadko rozstawione kolumny aluminiowe podtrzymują sieć szklanych i plastikowych szyb w aluminiowych oprawach. Celem ich nie jest ochrona przed upadkiem sklepienia na powierzchnię Księżycy, lecz przeciwnie zapobiegają oderwaniu się stropu pod ciśnieniem powietrza wewnętrznego.

Przechodzimy obok kwitnących krzewów i drzew owocowych. Nie wszystkie możemy rozpoznać, chociaż wszystkie są dziećmi Ziemi. W warunkach słabego przyciągania Księżyca zwykła rzodkiewka wyrasta do rozmiarów palmy daktylowej, a cebula wyrzuca swój szczyptor na wysokość dziesięciu metrów.

Z przodu widoczna jest szklana ściana z podwójnymi drzwiami. Takie ściany spotyka się tu na każdym kroku, co 800-1000 metrów. Ich rola jest podobna do funkcji hermetycznych przegródek na oceanicznym statku. Jeśli statek najedzie na rafę i przebije dno, woda zaleje tylko jedną komorę i statek nie zatonie. Jeżeli wielki meteoryt przebije dach księżycowego miasta, to zginą rośliny tylko w jednym pomieszczeniu.

Aluminium, szkło, masy plastyczne, woda, gleba - czyżby to wszystko przywiezione zostało z Ziemi ?

Nie. Aluminium wytopiono z miejscowych księżycowych rud w księżycowej hucie. W fabrykach księżycowych wykonano szkło i masy plastyczne. Księżycowa woda, wydobyta z głębokich wnętrz naszego satelity, zwilża uprawną warstwę księżycowej gleby. Tlen i azot, zawarte w powietrzu w mieście, wydobyte zostały również z miejscowych minerałów. Lampy rzucające dzienne światło przez całą trwającą tu około miesiąca noc księżycową, baterie ogrzewające w tym czasie miasto, warsztaty i piece czynne w miejscowych fabrykach - wszystko pracuje na energii miejscowych elektrowni słonecznych i atomowych.

Miasto księżycowe zaspakaja już nie tylko własne potrzeby, lecz produkuje również, że tak powiem, na eksport. Wyrabia się tu paliwo syntetyczne do rakiet wyruszających na Ziemię. Istnieje też projekt zbudowania wielkiej stoczni pojazdów kosmicznych. Wkrótce w odległe loty wyruszą statki kosmiczne wyprodukowane w zakładach księżycowych.

... Nad przezroczystą kopułą miasta świeci dziwne nieruchome słońce. I raptem obok niego na tle nieba wyrasta słup ognia - prosty jak strzała skierowana do zenitu. To z księżycowego kosmodronu wyleciała olbrzymia rakietą na Merkurego z pierwszą ekspedycją ziemskich uczonych.

/ M.Wasiliew i S. Guszczew/

"Reportaż z XXI wieku" - Wiedza
Powsz. Warszawa 1960 -
str. 252-256/.

To trzeba zapamiętać

=====

Andrian Nikołajew - 11.VIII.1962 - Wostok 3

Paweł Popowicz - 12.VIII.1962 - Wostok 4

= pierwszy ze-
społowy lot
radzieckich
kosmonautów

- ... Lot Andriana Nikołajewa i Pawła Popowicza potwierdził, że organizm ludzki zadawalająco znosi warunki lotu kosmicznego.
- ... Dotychczasowe loty Jurija Gagarina i Hermana Titowa udowodniły wprawdzie, że człowiek w stanie nieważkości zdolny jest do wykonywania różnych funkcji: do pracy, snu, spożywania posiłków. Jednakże lot Gagarina trwał zbyt krótko, by sądzić o możliwości długotrwałych rejsów kosmicznych.
- ... Lot zespołowy dwóch statków kosmicznych dostarczył dodatkowych danych o wpływie jednakowych warunków lotu kosmicznego na dwa organizmy ludzkie. Wynik eksperymentu w tej dziedzinie jest pozytywny : człowiek może przebywać w stanie nieważkości bez szkody dla organizmu przez dłuższy okres czasu!

WESTERPLATTE

Słowa : Czesław DOBEK

Muzyka: Antoni SUTOWSKI

Tempo marsza

em H em C em H

1. Ob-ce to imię lecz polski ład- tu polska krew spłynęła w morze,
 2. I taki skrawek. czy to ład? Bursztyn w bagnetów polskich srebrze,
 3. Powie-cie pewno: mo-że być, lecz bohaterem--- trza się rodzić,

am6 em H7 em Fis7 H H7

ploną- ce fa-le i dział grom, to pieśń huczą ca- o hono-rze. Powiedźcie,
 lecz gdyś się raz na sztandar kłął, masz jedną drogę bo-ha-te-rze. Choć byście
 nie. Trzeba Polskę mieć we krwi i kochać sercem polskie morze. I trzeba

E am A7 D7 G mf

było kie-dy mniej? Powiedźcie, by- li kiedy więksi? Z po- gardą
 bili tysiąc lat ze wszystkich armat, z wszystkich lawet, zo- sta- nie
 wierzyć w wieków sąd, w drogę ścieloną krwi szkarłatem. że się prze-

em f em H

pa- trzeć w pewną śmierć, przeciw ty- siącom nie- u- lę- kli.
 nam na wieki ślad, ślad bo- ha- te- rów polskich krwawy.
 ro- dzi w wielki ład, ta ob- ca nazwa Wester-

1.2. em

3.
 pla- tte.

Z a ś p i e w a j m y ...

W E S T E R P L A T T E

=====

Słowa: Czesław DOBEK

Muzyka: Antoni SUTOWSKI.

1. Obce to imię, lecz polski ład -
Tu polska krew spłynęła w morze,
Płonące fale i dział grom,
To pieśń hucząca o honorze.
Powiedzcie, było kiedy mniej ?
Powiedzcie, byli kiedy więksi ?
Z pogardą patrzeć w pewną śmierć
Przeciw tysiącom nieulękli.
2. I taki skrawek. Czy to ład ?
Bursztyn w bagnetów polskich srebrze,
Lecz gdyś się raz na sztandar kładł,
Masz jedną drogę bohaterze.
Choć byście bili tysiąc lat
Ze wszystkich armat, z wszystkich lawet,
Zostanie nam na wieki ślad,
Ślad bohaterów polskich krwawy.
3. Powiecie pewno: może być,
Lecz bohaterem trza się rodzić,
Nie. Trzeba Polskę mieć we krwi
I kochać sercem polskie morze.
I trzeba wierzyć w wieków sąd,
W drogę ścieloną krwi szkarłatem.
Że się przerodzi w wielki ład
Ta obca nazwa W E S T E R P L A T T E.

TEATRALNA RODZINKA

Jednym z wypróbowanych przyjaciół Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej jest p. Walerian LACHNITT. To znaczy, że zawsze można liczyć na jego życzliwą radę w jakichś wątpliwościach, na trzeźwą ocenę sytuacji w jakichś powikłaniach, na sumienną recenzję, gdy potrzebna do Biuletynu, na pomoc w opracowaniu programu kursu i oczywiście można na nim polegać jako na wykładowcy, specjalistcie od spraw teatralnych. I dlatego wszyscy bardzo się ucieszyliśmy, gdy w maju tego roku kolega Lachnitt otrzymał jakże zasłużony Krzyż Kawalerski.

Mgr Lachnitt związał się z naszą placówką zaraz po swoim przyjeździe ze Szczecina, gdzie również pełnił funkcję kierownika literackiego teatru.

- Nawiązanie kontaktu z WDTL - mówi Dyr. Lachnitt - było kontynuacją moich związków z ruchem amatorskim w Szczecinie. Teatr interesuje mnie tak bardzo, że muszę mieć ciągłą styczność z jego różnymi formami. Pogłębianie wiedzy o teatrze wśród jego miłośników - amatorów wydaje mi się pracą szczególnie wartościową, no i jest właściwie pracą na własny młyn, bo rozwijając zainteresowanie teatrem w kadrach amatorskich - automatycznie zwiększa się liczbę widzów, odczuwających teatr...

- Zabrał pan w tej chwili głos jako wykładowca, a czy jako kierownik objazdowej sceny Teatru Wybrzeże widzi pan w terenie jakieś oddziaływanie naszych kursów, seminariów i w ogóle szkolenia ?

- W bardzo dużym stopniu. Nie prawięć komplemętów muszę powiedzieć, że tam, gdzie Powiatowy Dom Kultury jest dobrze przez WDTL postawiony, gdzie personel jest przeszkolony i ma zrozumienie dla spraw teatru - tam zawsze znajdujemy zorganizowaną widownię, mamy rozprowadzone programy i wiemy, że nauczyciele przeprowadzający młodzież na spektakl teatralny - omówili z nią wstępnie sztukę.

Klasyczny przykład to Tozew. Dawniej sala Domu Kultury Kolejarza b. często świeciła pustkami, obecnie kiedy kierownictwo Domu objął Franciszek Dominikowski, sam zapalony człowiek teatru i kierownik zespołu - sytuacja zmieniła się zasadniczo.

Doskonale udają się również występy w Kwidzynie, Sztumie i Wejherowie tj. wszędzie tam, gdzie kierownicy PDK, czy oddziałów kultury - a najczęściej idą oni ręką w rękę - zadają sobie trud przygotowania terenu. Szkoda, że my ze swej strony nie możemy dać terenowi tyle przedstawień, ile byśmy chcieli.

- Plan teatru jest, zdaje się, dość wysoki. Ponad 200 przedstawień rocznie, prawda ?

- Dokładnie 4 sztuki rocznie, 220 przedstawień. Ale to jest wszystko mało. W ten sposób dojeżdżamy do różnych miejscowości zaledwie raz na cztery miesiące, co nie jest u p o w s z e o h n i a n i e m kultury, a zaledwie jaką taką działalnością usługową...

A tymczasem moglibyśmy podzielić się na dwie grupy i mając dwa małe autobusiki, docieralibyśmy wszędzie raz w miesiącu. Niestety, sprawa rozбивa się o tabor i o brak środków na planową dopłatę. Do każdego widza normalnie się przecież dopłaca, inaczej bilety musiałyby być bardzo drogie, a skoro zwiększyłyby się ilość przedstawień, to ...

- No, tak, to logiczne, ale czy mimo to, skoro potrzeba teatru w terenie jest naprawdę ogromna, nie ma widoków na zwiększenie waszej działalności ?

- Nie wiem. Wszędzie już gdzie trzeba, byłem, mówiłem, tłumaczyłem... Zdarłem gardło od gania... Ale sytuacja jest nadal ta sama, to znaczy, że wyręczają nas na naszym terenie teatry z Grudziądza, Olsztyna, Gniezna, Koszalina. Dojeżdża tu nawet Wrocław ze swoją ekipą... Ano, cóż - natura nie znosi próżni - nie ma nas, są inni.

Mój rozmówca jest różgoryczony i ma marsa na czole. Ale znam niezawodny sposób na rozpędzenie go jednym małym, chytrym pytaniem :

- A co porabia panna Iwa ?

Oczywiście, jak było do przewidzenia, oblicze "taty" natychmiast się rozjaśnia, bo niespełna 6-letnia Anna-Iwa, to jego największe ukochanie.

- Córa idzie w ślady ojca i też zajmuje się teatrem. Urządza przedstawienia w domu nieomal każdego dnia, ale największym świętem dla niej jest pójście do prawdziwego teatru... Poza tym razem zbieramy znaczki pocztowe o tematyce teatralnej. Oho - pan Walerian się entuzjazmuje - mam już kilka bardzo ładnych zagranicznych serii, np. jugosłowiańskie, wydane z okazji festiwalu teatralnego w Dubrowniku.

- Myślę, że i "mamusia Sylwia" jest ogarnięta tym samym zapalem zbieractwa ?

- No, obowiązkowo ! To już z urzędu. Żona ma za sobą studia dramaturgiczne i wszystko co jest związane z teatrem żywo ją interesuje. Właśnie jej zawdzięczałam atmosferę domową, tak bardzo sprzyjającą mojej pracy.

- Panie Walu, rozmawialiśmy kiedyś o pana ciekawej drodze do teatru, o pracy recenzenckiej jeszcze w okresie studiów polonistycznych w Krakowie. Kształcił się pan pod kierunkiem prof. Pigonia, w Szczecinie współpracował pan z Emilem Chaberskim i sławnym scenografem Karolem Fryczem, to wszystko bardzo ciekawi ludzi... Czy nie przychodziło panu nigdy do głowy, że warto by te wspomnienia jakoś uporządkować i spisać ?

- Ba ! Oczywiście, że myślałem o tym nieraz i wiele osób mnie do tego namawia, tymbardziej że tych ciekawych ludzi, o głośnych dzisiaj nazwiskach w kręgu politycznym i literackim, z jakimi się stykałem we wczesnej młodości, było bardzo wielu. Ale cóż... nie

mam czasu na taką pracę... Ciągłe nie mogę robić tego, co najbardziej bym pragnął.

- To znaczy ?

- Chciałbym reżyserować ciekawe sztuki w ciekawych teatrach, a nie kierować teatrem.

- No, no. Niech pan nie będzie malkontentem, bo i tak nie ma roku, żeby pan nie jeździł gdzieś na gości-~~nne~~ występy reżyserskie i wtedy tylko WDTL ma kłopoty z obsadą wykładowcy na seminariach teatralnych...

- Trochę tych wyjazdów rzeczywiście się zebrało - Opole, Jelenia Góra, Bielsko...

- I to po kilka razy...

- No, tak. Niektóre przedstawienia wspominam nawet szczególnie miło. Np. bardzo dużo mnie samemu dała praca nad sztuką Millera "Widok z mostu".

- A widzi pan... Więc na brak ciekawej pracy reżyserskiej niech pan nie narzeka. Za to może pan narzekać jako członek Woj. Komisji Kultury, bo tam to już rzeczywiście żadnych cudów nie ma.

- Przeciwnie, myślę, że same cuda i cudactwa. Czyż np. nie jest cudactwem tych kilka odrębnych kultur u nas ? Kultura związków zawodowych, kultura spółdzielni pracy, kultura studencka... Każdy pion zazdrośnie strzeże swoich funduszy i sam uprawia swoją niwę kulturalną. Ech, dużo by o tym gadać !

- Proponuję napisać o tym do naszego Biuletynu. Jakie widziałby Pan rozwiązania i czym wreszcie powinna się zająć Rada Programowa ? Zamawiam konkretnie taki artykuł.

- To jest haczyk, ale pomyślę nad tym.

Rozmawiała

Eugenia Kochanowska

DZIŚ NA CENZUROWANYM MGR KOCHANOWSKA

- Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka. Zawsze pani robi wszystkie wywiady do naszego Biuletynu, a dzisiaj - z racji roku oświatowego - zrobimy wywiad z panią.

-Dobrze, ale uprzedzam, że niczym tego wywiadu nie ułatwię. Proszę zadawać pytania, wyciągać ze mnie, tak jak ja to muszę robić ze wszystkimi, zmęczony się nie-raz do siódmego potu zanim wydobędę /albo i nie/to jakieś wnętrze...

- Doskonale, a zatem pytanie pierwsze: jak to się dzieje, że zabiera pani tak często głos, przemawia publicznie, wygłasza odczyty i zawsze bardzo gładko, bez odrobiny tremy ?

- O, tremę mam bardzo często. Wystarczy, jeżeli nieopatrznie pozwolę sobie spojrzeć na widownię i uprzytomnie sobie, że jest bardzo dużo słuchaczy. Wtedy zawsze przez moment uczucie pustki w głowie i walenie krwi w skroniach, ale to na szczęście udaje się dość szybko opanować. Przy czym bardzo pomaga, jeżeli czuje się życzliwość słuchaczy.

- A na brak życzliwości i sympatii nie może pani narzekać, jest pani bardzo popularną prelegentką na wybrzeżu.

- I tak i nie. Publiczność - zwłaszcza ta w klubach prasy - jest napewno bardzo życzliwa, miła i chłonna. Ale jednocześnie, proszę zwrócić uwagę, że mimo iż prowadzę od r.1946 bez przerwy i bardzo systematycznie działalność odczytową - nie doczekałam się właściwie ani razu jakiejś wnikliwej recenzji; polemizującej i krytycznej, jeśli jest złe to, co robię, albo pozytywnej - jeśli dobre. Jedynie na początku, gdy w "Dzienniku Bałtyckim" pracował red.Misiołek - każde zjawisko kulturalne było przez niego bardzo skrupulatnie odnotowywane.

- Zupełnie panią rozumiem, że odczuwa się potrzebę jakichś sprawdzanów własnej pracy i że skoro jest

to praca - że tak powiem - publiczna, to i owe sprawdziany powinny być publiczne, no ale jak się orientuję z różnych głosów w prasie krajowej, obojętność dziennikarzy na najbliższe sprawy ich otaczające jest nagminnym zjawiskiem w skali ogólnopolskiej. Jak mało np. uwagi poświęca się ruchowi amatorskiemu w ogóle, mimo że odgrywa on kolosalną rolę w życiu tysięcznych rzesz. Ale trzeba robić swoje, nie oglądając się na nic.

- I tak też robię.

- Wspomniała pani, że od 1946 roku prowadzi pani działalność odczytową na wybrzeżu. A przed tym ?

- Przed tym mieszkałam cały czas w Warszawie. Tam ukończyłam studia polonistyczne, ale w zawodzie nauczycielskim nie chciałam pracować. Interesowała mnie praca dziennikarsko-radiowa. Przed wojną jednak i w Warszawie nie było co marzyć o zdobyciu tam posady. W rezultacie po daremnym złożeniu podań do najróżniejszych instytucji - wylądowałam w Zarządzie Miejskim. Przez sześć lat byłam sekretarką vice-prezydenta m.W-wy, którego biuro w czasie okupacji przekształciło się w tak zwane Biuro Dzielnicowe. To była moja pierwsza szkoła życiowa, która mi dała bardzo wiele, bo zakres funkcji pełnionych przez mego szefa był bardzo szeroki i bardzo poważny.

- A jak się pani znalazła na wybrzeżu ?

- Podobnie jak tysiące innych warszawiaków. Początkowo z myślą, że to tylko chwilowe, że wrócę do Warszawy, a potem tak się związałam pracą i dziesiątkiem zainteresowań z tym terenem, że już tutaj jest moja ojczyzna. Tu zresztą założyłam dom, rodzinę i zrealizowałam wiele ze swoich przedwojennych pragnień, jeśli idzie o pracę, bo właśnie w Gdańskiej Rozgłośni zaczęłam pracować jako dziennikarka.

- Kontynuacją dziennikarskiej pracy jest teraz Biuletyn WDTL, prawda ?

- Noo, na znacznie mniejszą skalę, ale wszystko inne co uprawiam poza redagowaniem Biuletynu jest przecież właściwie pracą dziennikarską. Moi koledzy

piszą do dzienników i tygodników felietony kulturalne i artykuły publicystyczne, a ja to samo mówię. Mówię o pisarzach, ich twórczości, o książkach, o potrzebie czytania, popularyzuję poezję... Odbiorca jest ten sam, tylko inne sposoby dotarcia do niego. Tam słowo pisane, tu mówione. Oczywiście, wykład, odczyt, wieczór literacki nie ma takiego zasięgu, jak powielona w tysiącach egzemplarzy gazeta, czy głos z anteny, ale przy dużej częstotliwości odczytów i imprez literackich w bardzo różnych środowiskach zasięg ten jest dość duży.

- A czy umiałaby pani powiedzieć, ile już odczytów i wykładów miała pani w sumie ?

- Och, musiałabym robić szczegółowe obliczenia na podstawie wszystkich kalendarzyków, ale tak ogólnie wiem, że już dawno przekroczyłam 2.000 odczytów, a co do wykładów, to najlepszą ich ewidencję ma Dom Twórczości. Jestem przecież żelazną wykładowcą na wszystkich kursach. I właśnie a propos kursów chcę powiedzieć, że szczególnie lubię pogadanki z zakresu kultury życia codziennego.

- Zapewne sprawia pani satysfakcję poczucie, że jest to temat potrzebny ?

- Nie tylko to, a zresztą te sprawy się łączą. Wielką satysfakcję daje mi możliwość przekazywania w wykładach tego typu jakichś własnych obserwacji i doświadczeń życiowych; dzielenie się uwagami na temat różnych skrzywień, niedociągnięć i braków we wzajemnym obcowaniu ludzi i wspólne zastanawianie się, jak można im zaradzić. Tak, ten rodzaj wykładów na kursach WDTL, w wojsku, w środowisku wiejskim, na kursach ZMS, w bibliotekach itd. uważam za inicjatywę bardzo pożyteczną. Jest to dziedzina ciągle żywa, temat niewyczerpany...

- A czy nie należałoby tematyki tej uwzględnić również w Biuletynie ? Zdaje się, że były nawet kiedyś takie głosy na którymś z kursów ?

- Ma pani rację. W naszym Biuletynie w ogóle powinna znaleźć się znacznie szersza tematyka, ale to już nie zależy ode mnie. Skorzystam z tego, że jestem

przy głosie, aby powiedzieć na ten temat parę oierp-
kich uwag. Otóż uważam, że Biuletyn mógłby być napraw-
dę interesującym i bardzo wielostronnym dwumiesięczni-
kiem, gdyby w s z y s o y koledzy, pracujący w Domu
Twórczości Ludowej uważali go za swoją trybunę i chcie-
li z tej trybuny korzystać czy to dla popularyzowania
ciekawszych osiągnięć, czy dla informowania o godnych
uwagi ludziach, z jakimi spotykają się w pracy, czy
wreszcie dla walki o coś, o ich interesuje, boli czy
oburza. W swojej pracy redaktorskiej zajmujemy się obydw-
wie z koleżanką Januszkowską, która zajmuje się stroną
techniczną numeru - bardzo osamotnione. Koniecznie
trzeba zmienić ten stan rzeczy.

- Chciałabym jeszcze zapytać...

- Zwracam uwagę, że wywiad się przeciąga i
jeśli otrzymam materiał za długi - nielitościwie go
obetnę.

- Bez żadnych względów kumoterskich, że to
wywiad z samym redaktorem Biuletynu ?

- Tymbardziej.

- W takim razie tylko jedno pytanie - pani
hobby ?

- Książki, zwłaszcza pamiętniki i poezje.

I ładna porcelana, a w szczególności nowoczesne figur-
ki zwierzęce. /Jest już tego-tyle, że nie mam gdzie
mieszkać/ Właśnie prześliczną czapkę przywiozłam so-
bie z Czechosłowacji, tym cenniejszą, że zabrakło mi
już na nią częściowo koron, ale niezwykle uprzejma
Czeszka pokonferowała ze swoim kierownikiem przez
telefon - sprzedała mi ją "jak dla siebie", czyli z
dużym rabatem. Czapka wisi teraz na ścianie w moim po-
koju i przypomina mi ładny przyjacielski gest Czeszki
wobec cudzoziemki. Zresztą, zdaje się, że zebrałam plon
gościnności, jaką owej Czeszce okazano u nas w czasie
jej pobytu w Polsce.

- Czyli... pani magister... niech żyje kul-
tura na codzień.

Rozmawiała

Stanisława Brąglewiczowa

SPOTKANIE Z MŁODOŚCIĄ

=====

Co roku jakaś szkoła obchodzi swoje "ileś-lecie", odbywają się mniej lub więcej uroczyste zjazdy koleżeńskie. Jak zjazd taki przygotować, aby dał pełnię wzruszeń sercom i maximum pożytku umysłom - pokazało Wejherowo.

Leży przede mną duża czerwona księga spięta kłamrą. Wewnątrz niej na pierwszej stronie napis : "Księga pamiątkowa absolwentów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wejherowie okresu międzywojennego 1923-1936".

A dalej, na każdej prawie karcie, opatrzonej jednym lub kilkoma podpisami słowa pełne wzruszenia: "... Byliśmy rozproszeni po całej Polsce, mało wiedzieliśmy o sobie, zjazd pozwolił nam odnaleźć siebie... swoją młodość... odgrzebać wspomnienia i przeżyć na nowo czas szkolnych lat".

"... Po latach, w których każdy z nas kroczył odrębną drogą, wysnaczyliśmy sobie aroymile spotkanie tu w murach uczelni".

"... Zjazd dobiega końca, lecz w pamięci mojej pozostanie on na zawsze jako przeżycie najwyższej jakości".

Ta owa emocjonalna strona zjazdu, na który przybyły 143 osoby z różnych stron Polski. Ale poza pożywką dla serc - jako się rzekło na wstępie - świetnie zorganizowany zjazd wejherowski dał bardzo wiele umysłom.

Zjazd ten przygotowywano ponad półtora roku. 11-osobowy komitet pod przewodnictwem mgr J. Spretke starał się tak ułożyć program 6-dniowego spotkania, aby rozrywka przeplatała się z wartościami poznawczymi, żeby wszyscy, którzy przybyli na zjazd z różnych stron Polski i którzy w większości przypadków nie byli w tych stronach - całe lata - przekonali się naocznie, ile dokonano na ziemi gdańskiej.

I dlatego właśnie w rozkładzie zajęć znalazły się liczne wycieczki do Gdańska i do Gdyni, zwiedzanie Helu, Łeby, zwiedzanie portu i Westerplatte oraz szereg wykładów, jak np. dr Andrzeja Bukowskiego, rektora WSP " O wyższych uczelniach na terenie Wybrzeża, o rozwoju Wyższej Szkoły Pedagogicznej i perspektywach Uniwersytetu".

Problematyka nauczycielska interesowała szczególnie uczestników zjazdu, ponieważ większość wychowanków seminarium nauczycielskiego pozostała wierna swojemu zawodowi. Wśród 143 osób, które przyjechały na zjazd, znalazło się tylko 3 prawników, jeden inżynier i 2 księży - reszta - nauczyciele szkół średnich i podstawowych.

Największym przeżyciem dla wszystkich zebranych był uroczysty apel zmarłych. W napiętej ciszy zastygłego w milczeniu tłumu odezytano 79 nazwisk tych, którym na przyjacielskie spotkanie nie pozwoliła się stawić przedwczesna śmierć. Bo tylko niewielka garstka zmarła śmiercią naturalną, większość poległa na różnych frontach wojennych, w partyzantce, bądź padła ofiarą terroru hitlerowskiego, powiększając liczbę zbiorowych mogił w Piaśnicy i Szpęgawsku. Wyjazd do tych miejsc masowego morderstwa był dla wielu osób bardzo silnym wstrząsem. Bo nie wszyscy wiedzieli, że wśród lasów Piaśnicy i Szpęgawska w październiku i listopadzie 1940 roku zginęło ogółem 17 tysięcy osób. Liczni wychowankowie seminarium wejherowskiego podzielili los wielu tysięcy bezbronnej ludności wywożonej rzekomo do pracy w majątkach Krokowo i Żarnowiec.

Wśród tych ofiar znalazła się również polonistka wejherowskiego seminarium, Stanisława PANEK. Zagarnięcie jej nie było bynajmniej dziełem przypadku. Opowiada o tym obszernie jeden z bardzo aktywnych organizatorów zjazdu, Paweł SZEFKA.

- Stanisławę Panek, która liczyła wówczas 45 lat - aresztowano na drugi dzień po wkroczeniu wojsk hitlerowskich. Aresztowano za to, że była czynnym

ozłonkiem Zw.Zachodniego, że rozwijała działalność anty-niemiecką i że miała silne powiązania z miejscową inteligencją pracującą na wsi kaszubskiej i w sąsiednich powiatach.

Dzielna nauczycielka wywieziona do Piaśnicy mężnie stawiała czoło hitlerowskim lufom i zginęła z patriotycznym okrzykiem na ustach. Wierzyła do ostatka, że hitleryzm szybko przeminie i że nasza młodzież pomści śmierć swoich nauczycieli.

Pragnąc uczcić pamięć swojej bohaterskiej koleżanki i wychowawczyni, zebrani na zjeździe wysunęli wniosek, aby imieniem jej nazwać wejherowskie Liceum Pedagogiczne, w które przekształciło się dawne Seminarium Nauczycielskie. Sprawa ta będzie przedmiotem dalszych starań komitetu zjazdowego. Bo zjazd skończył się wprawdzie, ale zawiązał się Klub Absolwentów. Podjęto piękną uchwałę, że raz w roku, ustalonego dnia każdy kto chce może przyjechać w ustalone miejsce na powtórne spotkanie z kolegami z lat młodości.

Napewno wiele osób skorzysta z tej formy kontynuowania dawnych znajomości, w czasie zjazdu bowiem odświeżono wiele wspomnień, nawiązały się nowe przyjazne kontakty, dogadano się do wspólnych spraw zawodowych, obiecano wzajemną pomoc na różnych odcinkach itd.itd. A to wszystko wymaga widywania się od czasu do czasu i dlatego Klub Absolwentów będzie napewno stowarzyszeniem czynnym i dotychczasowy komitet organizacyjny, który automatycznie wszedł do Zarządu klubu będzie miał jeszcze wiele do roboty. Oto dla przykładu na pierwszy ogień idzie zbieranie potrzebnej dokumentacji i popularyzowanie sylwetek wspomnianej już Stanisławy Panek i Zbigniewa Madějskiego, nauczyciela muzyki, który zginął jako zakładnik, powieszony w Ostrowiu Wielkopolskim. Równoległe z tymi pracami - na podstawie ankiet i korespondencji - opracowana będzie historia seminarium międzywojennego oraz praca porównawcza, jak do zawodu nauczyciela - społecznika przygotowało dawne seminarium,

a jak to czyni obecne Liceum Pedagogiczne ...

Wejherowskie dni spotkania z młodzieżą w okresie od 3 do 8 lipca 1962 r. napewno nie utoną szybko w niepamięci, przytłoczone nawalem innych bieżących spraw. Wszystkim uczestnikom zjazdu zaaplikowano w czasie tych dni zbyt dużą dawkę rzetelnych wiadomości o rozwoju i dalszych perspektywach ziemi gdańskiej, aby zaraz po rozjechaniu się do swych domów, mogli o tym wszystkim zapomnieć, jak również aby mogli zapomnieć o atmosferze zjazdu i jego formie.

Był to właściwie ciekawie przeprowadzony kurso-zjazd, czy zjazdokonferencja. Taka czy inna, nieodłączna, zlepkowa nazwa nie obniża rangi samej imprezy wzorowo zorganizowanej i zasługującej na to, aby organizatorzy innych zjazdów koleżeńskich poszli w ślady Wejherowa i podobnie wykorzystali okazję, by spotkanie z młodzieżą nasycić pierwiastkami patriotyzmu i uczynić z niego WIELKIE SPOTKANIE Z DNIEM DZISIEJSZYM MACIERZYSTEGO POWIATU I WOJEWÓDZTWA.

EK.

=====

Przeczytajcie program zjazdu -

Jednym zaciekawi - drugim się przyda.

=====

3 lipca 1962 - godz.10,00 - Otwarcie zjazdu. Przemówienia przedstawicieli Władz. Apel poległych i zmarłych.

- godz.12,00 - Kawa

- godz.13,00 - Wyjazd do Piaśnicy.

- godz.13,00 - Wiec pokoju

- godz.15,00 - Składanie wieńców na grobach poległych

- godz.15,30 - Powrót do Wejherowa

- godz.16,00 - Obiad

- godz.19,00 - Wieczorek towarzyski
Kolacja

4 lipca 1962- godz. 9,00 - śniadanie

- godz.11,00 - sprawy organizacyjne zjazdu

- godz.13,00 - Obiad
 - godz.16,00 - Spotkanie z naukowcami Gdańska
 - godz.20,00 - Kolacja-kawa-bridge...
 - 5 lipca 1962
 - godz. 6,00 - Śniadanie
 - godz. 6,59 - Odjazd pociągiem do Gdyni
 - godz. 8,00 - Odjazd z Gdyni na Hel na ORP szk. "Iskra"
 - godz.11-13 - Spektakl w Teatrze Marynarki Wojennej
 - godz.13,30 - Odjazd do Gdyni
 - godz.15-17 - Zwiedzanie Gdyni
 - godz.17,30 - Powrót do Wejherowa
 - godz.18,30 - Obiad
 - 6 lipca 1962
 - godz. 9,00 - Śniadanie - czas wolny
 - godz.11,30 - Obiad
 - godz.12,39 - Wyjazd pociągiem do Oliwy
 - godz.13,20 - Zwiedzanie parku i katedry w Oliwie. Wysłuchanie koncertu organowego.
 - godz.17,30 - Przyjazd do Opery Bałtyckiej Spektakl - 4 esseye baletowe
 - godz.21,00 - Powrót do Wejherowa-kolacja.
 - 7 lipca 1962
 - godz. 6,30 - Śniadanie i wyjazd do Gdańska
 - godz. 9,00 - Zwiedzanie Gdańska - Traktu Królewskiego
 - godz.11,00 - Zwiedzanie portu i Westerplatte.
 - godz.14,00 - Zwiedzanie Poczty Gdańskiej i Ratusza Staromiejskiego, zapoznanie się z pracą WDTL
 - godz.16,30 - Powrót do Wejherowa-obiad.
 - 8 lipca 1962
 - godz. 7,00 - Śniadanie
 - godz. 8,20 - Wyjazd do Łeby na ruchome wydmy
 - godz.15,20 - Wyjazd do Strzebielina. Loty na lotnisku i pokaz skoków spadochronowych.
 - godz.19,10 - Powrót do Wejherowa-kolacja.
 - godz.20,30 - Spotkanie z władzami Wejherowa i zamknięcie zjazdu.
 - godz.22,00 - Zabawa towarzyska
- =====

KURS WAKACYJNY PO RAZ CZWARTY

170 osób z trzech województw... 21 dni szkolenia... około 1.000 godzin wykładowych - oto podstawowe liczby dotyczące czwartego z kolei kursu wakacyjnego zorganizowanego przez Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku przy współudziale Woj. Ośrodka Metodycznego przy Ministerstwie Oświaty i ZNP.

Zgodnie z tradycją ubiegłych lat odbywały się wykłady i zajęcia praktyczne z takich dziedzin artystycznych jak teatr, lalkarstwo, muzyka, choreografia i plastyka. Nowum tegoroczne stanowił specjalny kurs dla nauczycieli z całego województwa, prowadzących akcję "Szkoła - placówką k.o." /w ubiegłym roku byli tylko nauczyciele z jednego powiatu wejherowskiego/.

Jak co roku, tak i w tym razem na zakończenie kursów odbył się uroczysty popis, również jak i w ubiegłych latach za długi. Ale tak samo będzie prawdopodobnie za każdym razem i dziwić się temu nie należy. Każda z grup szkoleniowych chciała pokazać bodaj cząsteczkę z tego, co opanowała na kursie, a że materiał był ogromny, a poszczególnych grup, sekcji, dyscyplin etc było aż siedem, więc i też program popisu był przeładowany ponad wszelką miarę. Ale w końcu oglądali go przecie nie obojętni widzowie, lecz nieomal same najżywiej zainteresowane osoby, to znaczy kursanci, wykładowcy, przedstawiciele kuratorium i wydziału kultury. I dla każdego z tych widzów oglądany program był jakąś sprawą bardzo osobistą - stanowił pouczające podsumowanie, był konfrontacją zamierzeń i osiągnięć.

Konfrontacja ta wypadła napewno na piątkę z plusem w grupie choreograficznej, muzycznej, plastycznej. To, co każdorazowo potrafią zrobić z surowymi najczęściej słuchaczami w ciągu trzech tygodni nasi choreografowie, muzycy i plastycy - napełnia szczerym zdumieniem.

W tym roku choreografia powiązała się ścisłym sojuszem z muzyką. Grupa taneczna nie poprzestała na nauce tańców, ale ... zapragnęła również umieć grać. Wiązanka wykonanych przez nią utworów mandolinowych wypadła doskonale i ... wzruszająco.

W ogóle cały taki popis, to jedno wielkie wzruszenie. Nie podobna nie myśleć, że gdzieś tam po miasteczkach i zapadłych wioskach ludzie piją z nudów, albo włóczą się bez celu, a tu blisko dwie setki osób wkuwa w pocie czoła mimo wakacji, żeby coś umieć, coś zgłębić, osiąść jakąś wiedzę...

Grupa plastyczna przedstawiła niezwykle ciekawe rysunki, bardzo nowoczesne, jak również śliczne kompozycje malarskie na ceramice oraz bogatą kolekcję pomysłów "1001 drobiazgów" z ... niczego. Parę metrów drutu, kawałek plastikowego sznurka, leśne szyszki, garść spinaczy, stare szpulki - i oto galeria najprzeróżniejszych figurynek, zabawnych bibelotów, lalek, oryginalnych cacek etc.

Nauczyciel-instruktor, któremu na tym kursie wskazano drogę do krainy nieograniczonej fantazji - potrafi napewno wypełnić czas swoim słuchaczom w klubie czy świetlicy - nauką pomysłowego majsterkowania.

Obie grupy teatralne - początkująca i zaawansowana pokazały swoje umiejętności reżysersko-instruktorskie, przygotowując inscenizacje bajek z dziećmi szkolnymi oraz wystawiając zbiorowo reżyserowane "Oświadczyń" Czechowa.

Do tej formy popisu można jednak mieć różne zastrzeżenia. Dla widzów był to napewno program bardzo interesujący, jeżeli jednak ma on być sprawdzianem umiejętności zdobytych na kursie, to inaczej musi wyglądać jury. Nie może nim być cała sala, stosująca zupełnie inne kryteria, aniżeli egzaminatorzy.

Ale w końcu i ten eksperyment był ciekawy i wartościowy. Przynajmniej wie się, że tę sprawę trzeba

koniecznie przeorganizować.

Na zakończenie popisu grupa samansowanych już instruktorów tańca wykonała tańce kurpiowskie w układzie zaproszonego w charakterze wykładowcy-instruktora z Domu Kultury w Płocku. Były to tańce tak śliczne i malownicze, wykonane z takim wdziękiem, że nie można było oczu oderwać od tańczących par. I znowu zdumienie, że to praca tylko trzech tygodni.

Doprawdy - nie ma rzeczy nieosiągalnych dla tych, co pracują nad sobą wytrwale i żarliwie.

=====

Józef Dylkiewicz
Tczew

Kurs wakacyjny WDTL/II teatralny/
Gdańsk - 2-22 sierpnia 1962 r.

WSZYSTKO O GDAŃSKIM WDTL

=====

cytaty pogodnej natury z naszej literatury

M o t t o :

"A iż ludzkie języki przedsię nie
próżnują,
w uścich się same prawie przymówki
formują".

/Szymon Szymonowicz "Kiermasz" /

I. Mikołaj Rej z Nagłowic - "Żywot osłowieka poczciwego".

Nuż gdy przyjdzie ono upragnione lato, azaż nie rozkosz wybrać się do nadobnego Gdańska na kurs WDTL-u? Anoć człek tam wczasów zażyje i kultury sobie przysporzy. Ano młode masłka, jajka prześwielane z Centrali Mleczarskiej i kiełbaskę empaemowską

zajada. Ano na słoneczko wdzięki swe wystawia, ano w morzu się pluszcze, gdy pogoda dopisuje, a w wolnych chwilach na zajęcia chodzi i wykładów o planowaniu słucha. Albowiem - jak powiada imć pani magister Borawska - wszystko w planowaniu ma znaleźć jakoweś uzasadnienie. Każdy przeto skrycie planuje, jak by czasu z wykładów uszozknąć, a na rozkosze ziemskie przeznaczyć.

II. Jan Kochanowski - "Pieśń świętojańska o sobótce"

To moja największa wada,
że tańcuję barzo rada;
Powiedzcież mi, me sąsiady,
jest tu która bez tej wady ?

Wszystkie mi się uśmiechacie,
podobno ze mną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
aleć nie masz jako skokiem.

A że inszy spać nie może,
słyszając tany w późnej porze,
nie czyń sobie wstrętów wiele,
boć to kurs WDTL-u.

III. Jan Kochanowski - "Fraszki" :

Słuchasz jakowyś, piwszy do północy,
nie mógł do internatu wejść o własnej mocy,
przeto szybę wywalił, włazi do komnaty,
aliści zamiast do niej- wpadł on w tarapaty:
władza kursu ofiarę pijaństwa pojmała,
smutna po nim opinia została.

IV. Jan Chryzostom Pasek - "Pamiętniki " :

Towarzystwo tedy zebrało się w sali koncertowej szkoły muzycznej niezym na ucztę jakowąś. Bo też to była ucztwa duchowa, kiedy imć pan Florian Wichłacz - poseł na Sejm Rzeczypospolitej, z braci bakalarskiej się wywodzący - jał prawić na tematy dydaktyczno-wychowawcze, w polityczne je przysposabiając aspekty. A że imć poseł znany jest z elokwencji,

prawił przeto bez jakowys i m p e d i m e n t ó w, tu i ówdzie oratorskim kwiatkiem kraszając słowa.

Trzeba było widzieć rozpromienione twarze czoigodnych pań: dyrektor Grewicz, Łubieńskiej i Brąglewicz, aby zrozumieć jakie imć poseł miał p r o m o t i o n e s i jakie c o n s e q u e n t e r pozyskał uznanie.

.....

Na kursie, podobnież jak i n a n n o p r e a t e r i t o przeważała płeć nadobna, jako że niektóre sposobności do małżeństwa szukają. Faktu tego dowiodła wyściezka do Kątów Rybackich, gdzie widziało się mnogość parok, ustronnych kątów /i wręcz nierybackich/ poszukujących. Nie jest przeto dziełem przypadku, że w sławetnej siedzibie WDTL przy ul. Korzennej władze municypalne urząd stanu cywilnego zainstalowały ku wygodzie osób matrymonialnymi afektami pałających. Należy wszakoż mieć baczenie, aby z onych afektów jakowys pożar nie wyniknął i dlatego należy w tymże WDTLu straż ogniową zorganizować, aby ów poważany przybytek kultury szwanku jakowegoś nie doznał.

.....

V. Szymon Szymonowicz = "Żeńcy"

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego !
Nie widziałeś przypadkiem pana Kałużnego ?
Daj mi znać, gdy dostrzeżesz onego z wysoka,
bo dyrektor Kałużny ma wnikliwe oko:
nim się który spostrzeże, już wiadomo z góry
dowcip jakiś ułoży na temat kultury.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
nie widzisz z ministerstwa tam gościa jakiego ?
"Ba ! widzę ich dobrze, z tym nie ma kłopotu:
latem kupą z Warszawy jadą do Sopotu."

.....

VI. Ignacy Krasicki - "Fraszki "

Imó pan doktor Odyniec jął nam prawić wiele
na temat, czy Gdańsk polski był semper fidelis?
Skrytykował patrycjat ówczesny z kretesem,
jako ludzi ceniących nade wszystko

k i e s ę.

A któż kiedy nie cenil kiesy, mości panie ?
Wszak mamoną nie gardzą dzisiejsi gdańszozanie:
niech do restauracji spróbuje pójść który,
zaraz go kelnerzy obedrą ze skóry.

VII. Adam Mickiewicz - "Oda do młodości" ...

... Patrz na dół ! kędy wieczna mgła zaciemia
obszar gnuśności zalany odmětem :
to ziemia !

Patrz, jak w swym ciągłym ruchu nie ustaje...

/tak do Popowicza mówi Nikołajew/ :

a tam, zechciej popatrzeć, drogi przyjacielu...

Gdańsk stary, i Gnilna, i kurs WDTLu,

Ludzie gnają na obiad, jeden przez drugiego,

że się któryś przewrócił - nie czynią nic

z tego,

byle dopaść czym prędzej do jadła - i kwita.

A gdzie jest kultura ? - ja się państwa pytam.

Jakże będzie pan doktor Barczuk tym zgoruszony

widząc wasz gwałtowny głód nieutajony.

VIII. Adam Mickiewicz - "Reduta Ordona"

Nam strzelać nie kazano -

bo nie było wojny,

natomiast pan Rudniański,

profesor dostojny

zaczął w wyobraźni kreślić tor pocisku,

mimo, iż miłuje pokój nade wszystko.

Chodziło mu o to, by w zagadnień matni

każdy problem tak trafiał, jak pocisk armatni.

Dowiódł tego magister
w sposób oczywisty.
Nie dziwota, gdyż ma on
coś z artylerzysty.

IX. Juliusz Słowacki - "Hymn "

Smutno mi, Boże, gdy patrzę na ludzi,
niejeden we mnie wprost odrazę budzi:
śmieje się głupio, kiedy nie ma z czego,
właśnie dlatego.

Smutno mi, kiedy chrapie mój kolega.
Myślę, że chory, że mu coś dolega
i żal, i rozpacz za serce mnie łapie,
a on wciąż chrapie.

Smutno mi patrzeć na brudne kopyta
od niepamiętnych czasów nieumyte.
Czy się obawia wody ów kolega ?
Pytam: dlaczego ?

Smutno mi, Boże, gdy na korytarzu
sąsiedzi moi nocą sobie gwarzą,
nie bacząc na to, że to nie wypada,
lecz jaka rada ?

Niejeden kursów odbył już bez liku,
ale nie wyzbył się dawnych nawyków.
Na myśl, co z niego za działacz być może
smutno mi, Boże !

X. Marian Załucki - "Trema "

Pragnę na wstępie wyjawić szczerze,
że widząc tłumy trema mnie bierze,
poprostu słowa dobyć nie umiem
i ginę w tłumie.

Od urodzenia mam ten mankament:
w sercu niepokój, a w głowie zamęt.
Ja tak się czuję, jak inwalida,
zresztą to widać.

Gdy przyjechałem, jak innych wielu,
kulturę posiąść w WDTL-u,
od dnia pierwszego, wciąż mi doskwiera
trema, cholera !

Raz się na wykład spóźniłem nieco,
więc przez korytarz, jak wicher lecę...
Pani Dyrektor mnie tam spotkała
i... heca cała !

Wprawdzie nie rzekła mi ani słówka,
ale spojrzenie jej na wskazówkę
może przyprawić o zawrót głowy
i... strach gotowy !

Zagabywałem pana Lachnitta :
- Co począć z tremą ? - grzecznie go pytam.
Powiedział krótko: "Rób pan etiudy,
może się uda ".

Pani Chodecka radzi oddechy
równe, głębokie i bez pośpiechu,
lecz choć oddycham, ziewam i wzdycham,
wciąż jedno lichy.

Widząc me męki i moje troski,
pani Śmielecka i pan Kosmowski
radzą kąpiele, zimne okłady,
lecz nie ma rady.

Przyjemność to wielka dla mego ucha,
gdy czasem panią Kochanowską słucham.
Ach, jak bym pragnął mieć jej elokwencję !
Próżne to chęci !

Ot i w tej chwili, gdy przed państwem stoję
ozuję wyraźnie jakieś niepokoje:
w skroniach coś wali, w gardle coś charczy...
może już starczy ?

OTWARTO NOWY DOM ...

=====

Uroczystość otwarcia nowej placówki kulturalnej witana jest nieomal zawsze z mieszanymi uczuciami : radości, że nareszcie po wielu wysiłkach spełniły się nadzieje i marzenia grupy entuzjastów - i troski, czy obiekt ten będzie w przyszłości należycie funkcjonował i czy opiekujący się nim ludzie staną na wysokości zadania ?

Właśnie okazji do takich rozważań dostarczyło niedawne otwarcie Domu Kultury w Suchoninie.

22-go Lipca mieszkańcy niewielkiej, bo zaledwie sześciotysięcznej peryferyjnej dzielnicy Gdańska otrzymali tę niezwykle potrzebną tu placówkę.

Piękny Dom Kultury zbudowany został w dawnym spichrzu dzięki inicjatywie grupki zapaleńców, a w szczególności Wincentego Palucha, obecnego kierownika. Kosztował kilkaset tysięcy złotych, które otrzymano z puli SFOS-u.

Jest tu spora, bo licząca ponad sto miejsc sala kinowa, wyposażona również w telewizor, jest także czytelnia, świetlica i biblioteka. Są nawet szatnie i mały bar, w którym można będzie dostać kawę lub herbatę i słodycze. W przyszłości w piwnicach zbudowana zostanie łaźnia i prysznic, co napewno zostanie powitane z dużym zadowoleniem przez mieszkańców Suchonina, gdyż miejscowe warunki sanitarne nie należą do najlepszych. Projektuje się również zbudowanie niewielkiej estrady na świeżym powietrzu, oraz splantowanie boiska sportowego. Ale to nie wszystko. Przybędzie także wyposażenie lokalu, takie jak stół bilardowy, odbiornik radiowy, adapter i magnetofon, sprzęt do tenisa stołowego i gry świetlicowe.

Filia Biblioteki Miejskiej, mieszcząca się w nowym Domu Kultury, liczy ponad tysiąc tomów. Oprócz wypożyczenia książek, dwa razy w tygodniu można tu oglądać wyświetlane przez ekipę OZK filmy.

Narazie jedynym opiekunem Domu Kultury w Suchoninie jest jego kierownik p. Paluch. Wkrótce jednak - tak przynajmniej obiecuje Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku, otrzyma on do pomocy trzech instruktorów.

Już pierwsze dni wykazały, że czujne oko i większa liczba opiekunów nowego przybytku jest bardzo potrzebna. Oto bowiem po jednym z seansów filmowych stwierdzono, że dwaj młodociani widzowie porznęli sozorykiem fotel, na których siedzieli.

Cóż ? Nie należy się łudzić, że młodzież będzie tu przychodzić grzecznie parami na oznaczoną godzinę, że nigdy nie znajdzie się przemykana pod marynarką butelka wina, lub czegoś mocniejszego, że znużone wyrostki nie będą wolały obijać się przed progiem zamiast wejść do wnętrza, że wreszcie nie wyniknie tu czasem jakaś burda, w której będzie musiało interweniować pogotowie milicyjne. Wszystko to zdarzyć się może, ale mimo to Dom Kultury musi funkcjonować. Mimo to, albo raczej właśnie dlatego. I ludzie, którzy będą nim kierować muszą być tego pokroju, aby samą swoją obecnością uśmierzali wandalskie zapędy młodych barbarzyńców. Nie jest to bynajmniej łatwe zadanie. I dlatego na barkach władz kulturalnych spoczywa obowiązek dobrania takiego personelu, który sprostałby trudom organizacji życia kulturalnego w tej peryferyjnej dzielnicy i któryby zarazem potrafił poprowadzić pracę wychowawczą. Przyszli instruktorzy Domu Kultury w Suchoninie muszą być nie tylko dobrymi organizatorami, ale jeszcze lepszymi pedagogami. Muszą umieć nawiązywać kontakty z ludźmi i zarazem umieć wyrobić sobie posłuch i szacunek. Ale nawet wówczas, gdy tacy się znajdują, trzeba będzie czekać na wyniki. Czekać cierpliwie i może nawet bardzo długo, bo trudniej jest wychować człowieka, niż zbudować dom...

Jerzy Rudke

WYBIERAMY SZTUKI DO GRANIA

=====

"KSIĄŻE I ŻEBRAK" sztuka wg powieści Mark Twaina w 2 aktach /15 odsłon/, tłumaczenie i adaptacja dramatyczna - Jadwiga Żylińska, uwagi inscenizacyjne - Krystyna Wydrzyńska, scenografia - Jerzy Gorazdowski, muzyka - Tadeusz Maklakiewicz. CPARA 1961. Obsada - 4 chłopców, 1 dziewczynka, 16 mężczyzn, 4 kobiety, statyści.

Adaptacja sceniczna powieści Samuela Langhorne Clemensa /1835-1910/, znanego pod pseudonimem Mark Twain, której akcja toczy się za panowania Henryka VIII, w pierwszej połowie XVI wieku w Anglii. Zbieg okoliczności sprawia, że dwaj chłopcy - królewicz i żebrak - zamieniwszy się ubraniami, pozostają jednak sobą; zachowując własne wyobrażenia o świecie i jego sprawach - zmieniają swe stany społeczne: żebrak znajduje się na dworze królewskim, książę zaś poznaje życie londyńskich nędzarzy.

Elementy sensacyjne, historyczne, dramatyczne i komiozne splatają się tu w całość o dydaktycznych, humanistycznych wartościach, żywy nurt dramatyczny zaś utrzymuje widza w nieustannym napięciu.

Dla reżysera trudności tu sporo, najwięcej jednak dla scenografa, któremu pracę i jej kierunek ułatwiają i wskazują podane za tekstem fachowe uwagi.

Pozycja dla zespołów zaawansowanych.

"WARSZAWSKIE NATCHNIENIA", wybór tekstów, układ programu i opracowanie dramatyczne oraz uwagi inscenizacyjne - Tomira Łapkowska, muzyka - Antoni Szaliński. CPARA 1962.

Druga, po "Nad Wisłą jest miasto...", tekstowa propozycja wieczoru poetyckiego poświęconego Warszawie. Pierwsza była poetyckim obrazem historii i przemian społecznych miasta i miała, co zrozumiałe, pomnikowy charakter. "Warszawskie natchnienia" mają charakter liryczny, miejscami może nawet nieco sentymentalny.

talny. Mowa tu o uroczych zakątkach naszej stolicy, o zadumie i wzruszeniu nad jej przeszłością i dniem powzednim. Trafnie i bardzo sugestywnie dobrane, skomponowane i wsparte muzyką /52 numery/ fragmenty lirycznych utworów poetyckich z sporego obszaru naszej poezji, bo od Słowackiego, Lenartowicza i Or-Ota po Tuwima i Gałczyńskiego, splatają się w "wieniec" wyznań miłości, która - jak każda prawdziwa miłość - ogarnia światła i cienie warszawskich ulic, krzątających się po nich ludzi, ich smutki i radości - wszystko, czym żyje Warszawa, co nie raz jeden było natchnieniem nie tylko poetów lecz i jej szarych mieszkańców.

Tę suitę poetycką prowadzą dwie grupy recytatorów - jedna, "zakochanych", wędrując po Warszawie, reprezentuje nurt akcyjny montażu, drugą - "przyjaciół", prowadzi liryczną narrację, komentując i uzupełniając grupę pierwszą. Trzecim partnerem recytatorów jest muzyka, swym językiem akompaniująca poetyckiemu słowu.

Tekst tego wieczoru poezji o Warszawie jest bardzo wdzięcznym materiałem dla ambitnych zespołów uprzedających "teatr poezji". Subtelność tego montażu, jego sugestywność i płynność, z pewnością oddziałają na wyobraźnię realizatorów /5 recytatorów/ i pobudzą ich do samodzielnych, interesujących rozwiązań inscenizacyjnych, których kilka propozycji autorka podaje w posłowie. Niezależnie od własnych pomysłów, uwagi o "dramaturgii" montażu i wykorzystaniu czerwonego goździka należy chyba respektować.

Bardzo ciekawa, wartościowa i godna polecenia pozycja repertuarowa.

Leon Kruczkowski "KORDIAN I CHAM", sceny dramatyczne, opracowanie dramaturgiczne i uwagi inscenizacyjne - Stefania Domańska, wybór i opracowanie materiałów do wieczorów prozy i scen dramatycznych z "Kordiana i Chama" - Tomira Lepkowska, scenografia - Jadwiga Marso-Wojciechowska, muzyka - Antoni Szaliński, projekt okładki - Stefan Małecki. CPARA 1962.

W 11 odsłon zorganizowana adaptacja sceniczna znakomitej i znanej powieści Kruczkowskiego, która - ukazując po raz pierwszy powstanie listopadowe na tle walki klasowej - stanowiła rodowód toczącej się przed trzydziestu laty walki chłopów z sanacją. Dziś - pisze Kruczkowski w słowie "Od autora" - "liczą się nadal przede wszystkim poznawcze wartości tego utworu, jego dokumentarny charakter. Liczy się chyba także i to, że powieść ta - ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami i błędami - jest jedną z pierwszych prób tworzenia socjalistycznej literatury polskiej".

Dobrze także, że przypomniano - w nieznacznym skrócie i z drobnymi tylko modyfikacjami - trudno dostępny tekst inscenizacji "Kordiana i Chama", opracowanej przez autora w 1934 r. za namową Leona Schillera i wystawionej w 1935 r. w warszawskim teatrze "Comedia" w reżyserii Eugeniusza Poredy. Przed wojną grano ją wielokrotnie na scenach amatorskich, m.in. w Markowej /pow.Przeworsk/. W egzemplarzu przytoczono fragmenty reportażu Kruczkowskiego z tego przedstawienia.

Rzecz wymaga bardzo sprawnego reżysera, ogromnego zespołu /57 mężczyzn i 4 kobiety/, sporo sprawności technicznej i znacznych nakładów. Dlatego na szczególną uwagę zasługuje propozycja ułatwiająca doprowadzenie ideowych, poznawczych i artystycznych wartości utworu do wykonawców i widzów w formie "wieczoru prozy i scen dramatycznych z "Kordiana i chama", w którym nasze zespoły amatorskie mogłyby wykorzystać wybrane tylko odsłony, lub ich fragmenty, brakujące ogniwa wypełniając proponowanymi fragmentami prozaicznymi powieści.

Pozycja - zwłaszcza w jej łatwiejszej formie - ze wszech miar - godna polecenia.

W.L.

CIEKAWOSTKI Z RÓŻNYCH SZUFLADEK
=====

Według najnowszych obliczeń liczba języków na świecie waha się od 3 do 6 tysięcy, w zależności od tego czy obliczać tylko t.zw. języki "podstawowe", czy wszystkie pochodne od nich dialekty.

Jeżeli przyjmiemy, że jest ich około trzech tysięcy, to około tysiąca stanowią języki Indian amerykańskich, 500 to języki afrykańskich szczepów murzyńskich, a dalsze 500 to języki małych grup ludnościowych w Azji i na Wyspach Oceanu Spokojnego.

Do najważniejszych języków świata należą :
chiński - 460 milionów mówiących nim, angielski - 250 milionów, hindustani /India/ - 160 milionów, hiszpański - 140 milionów, rosyjski - 130, niemiecki - 100, ja-
poński - 95, bengali /India/- 75, portugalski - 75
francuski - 65, włoski - 55.

Inaczej jednakże przedstawia się ta tabela, gdy weźmie się pod uwagę zasięg terytorialny języka. Wówczas na pierwszym miejscu należy postawić angielski /W.Brytania, USA, Australia, Kanada/, na drugim - francuski /Francja, Belgia, Szwajcaria, Kanada, Haiti i duże połacie Afryki i Azji/ na trzecim - hiszpański, na czwartym - rosyjski, na piątym - niemiecki.

x

x

x

Reżyser Maria Kaniewska, która stworzyła m.in. dwa udane filmy podług powieści Makuszyńskiego "Awantura o Basię" i "Szatan z siódmej klasy" - przy-
stępuje obecnie wraz ze znanym ilustratorem książek,
cenionym rysownikiem, Janem Marcinem Szancerem - do
sfilmowania "Panienci z okienka" podług Deotymy.

x

x

x

Wrocław gościł w lipcu ponad 100 przedstawicieli skupisk polskich z 28 państw świata. Uczestniczyli oni w sesji naukowej, poświęconej wkładowi nauki polskiej do kultury i cywilizacji świata. W obradach wzięło udział wielu profesorów Polaków, wykładowców z takich ośrodków naukowych, jak Cambridge czy Sorbona.

Staraniem Uniwersytetu Wrocławskiego ma się ukazać trzypięciotomowa encyklopedia, poświęcona historii polskiej nauki w świecie. Pierwszy tom ma obrazować dzieje Polonii w różnych krajach, drugi przedstawi wkład Polski do różnych dziedzin nauki, sztuki i techniki w świecie, trzeci tom obejmie krótkie życiorysy Polaków, którzy wskazywali się jakimiś osiągnięciami poza granicami ojczyzny.

Na ogłoszony przez tygodnik "Polityka" konkurs na "Pamiętniki inżynierów" wpłynęło 196 prac, liczących łącznie około 10 tysięcy stron maszynopisu. Pamiętniki te dotyczą zarówno wielkich budowli, jak i małych skromnych zakładów na krańcach Polski. Jurorzy konkursowi przewidują, że bogaty plon tego konkursu poważnie zwiększy naszą wiedzę o współczesnej Polsce.

W sierpniu minęła 20 rocznica śmierci sławnego malarza-batalisty, Wojciecha Kossaka, który zamilił do tematyki żołnierskiej, do malowania scen bitewnych, a w szczególności koni odziedziczył po swoim ojcu, jednym z najwybitniejszych polskich akwarelistów i ilustratorów, Juliuszu Kossaku.

Wojciech Kossak namalował ogółem 6.000 obrazów, ale większość z nich padła ofiarą zniszczeń wojennych, wiele jest w kolekcjach prywatnych, wiele zagranicą, a tylko 19 znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. M.in. W Kossak jest współtwórcą sławnej "Panoramy Racławickiej" /15 metrów wysokości, 120 metrów długości/, ciągle jeszcze - po wojnie - nie udostępnionej publiczności.

x

x

x

W IV kwartale nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukaze się "Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1962". Dzięki wielkiej liczbie ciekawych informacji z różnych dziedzin - rocznik ten będzie swoistą encyklopedią wiedzy o Polsce współczesnej. M.in. znajdują się tam informacje o wszystkich miastach polskich.

x

x

x

KSIAŻKI... KSIAŻKI... KSIAŻKI...

=====

Czesław Zgorzelski BALLADA POLSKA, Wrocław 1962, Ossolineum s.844 zł. 45.-
nakł. 5.800

Potężny tom "Biblioteki Narodowej" w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego przy współpracy Ireneusza Opackiego przynosi źródłową monografię ballady, która z ludowej pieśni tanecznej przekształciła się w utwór literacki, cieszący się szczególną sympatią poetów doby romantyzmu. Jest to pierwsze opracowanie tego rodzaju. "książka przeznaczona w zasadzie dla nauczycieli polonistów i studentów może oddać bardzo duże usługi ruchowi amatorskiemu. Bogactwo tekstów w niej zawartych daje szerokie pole do opisu pełnym inwencji instruktorom, którzy mogą czerpać z tego źródła mnóstwo materiałów do inscenizacji, recytacji etc.

Książka zawiera w sumie 230 ballad, poczynając od Niemcewicza, twórcy dum, będących poprzedniczkami ballady, a kończąc na pisarzach okresu międzywojennego, jak Zegadłowicz, Iłłakowiczówna, Szenwald i inni.

POECI POMORSCY ALMANACH - Gdynia, 1962, Wyd. Morskie
s. 308, zł. 40. nakł. 2.000

W luksusowo wydanej książce spotykamy same znajome nazwiska. Istna rewią piór poetyckich. Obok autorów gdańskich zaprezentowani są w tym tomie również poeci woj. szczecińskiego, koszalińskiego i bydgoskiego. Różnorodność wierszy bardzo duża, wiele z nich poświęconych jest tematyce morskiej. Na ogół są to wiersze raczej do czytania aniżeli do recytowania. Zawile metafory w wielu z nich powodują, że wiersze te trzeba wielokrotnie czytać, aby uchwycić intencję autorów.

PAMIĘTNIKI NAUCZYCIELI Z OBOZÓW I WIEZIEN HITLEROWSKICH
1939 - 1945

Warszawa 1962. Czyt. str. 902. nakł. 8.750 - zł. 55.-

Tej książki nie można "połknąć jednym tchem". Nie pozwala na to ani grubość tomu /900 stronie dużego formatu/, ani posępna, momentami koszmarna treść. Książkę tę jednak trzeba przeczytać. Wnosi wiele nowego do tematu "Polska a zbrodnie hitlerowskie" i jest jednocześnie wspaniałym hołdem złożonym ludzkiej szlachetności, hartowi ducha i patriotyzmowi.

"Pamiętniki" są plowem konkursu ogłoszonego w r. 1959 przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, który poprzez ten konkurs chciał utrwalić historię polskiego szkolnictwa w czasie ostatniej wojny.

Spośród 63 prac nadesłanych - nagrodzono 6 a 14 wyróżniono. Najlepsze to znaczy najcharakterystyczniejsze, zawierające najbogatszy i najciekawszy materiał - weszły do książki. II nagrodę otrzymała dr Urszula Wińska, profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, III-cią znany działacz olsztyński dr Władysław Gębik.

Na tę ostatnią pracę zwracamy szczególną uwagę, mówi ona bowiem o losach młodzieży i nauczycieli gimnazjum kwidzyńskiego, a właśnie w listopadzie br. Kwidzyn będzie uroczyście obchodził 25-lecie tej szkoły.

Jak słusznie mówi we wstępie Seweryna Szmaglewska Pamiętniki nauczycieli "mogą być lekturą zarówno dla młodzieży, jak dla ludzi dorosłych. Intelktualista przeczyta je z równym zainteresowaniem, jak człowiek prosty. Będą stanowiły pozycję, która przetrwa lata, nie tracąc swej cechy zasadniczej : bezpośredniości i realizmu".

BEDEKER_GDAŃSKI 1962 - Gdańsk, 1962 str.280, zł. 10.-

Na Dni Gdańska Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku wydał pożyteczny przewodnik, opracowany przez 20 autorów, 4 grafików, 4 fotografików, 2 redaktorów od słowa i 2 redaktorów technicznych. Mimo tak liczego sztabu publikacja nie jest wolna od różnych przeoczeń, ani słówkiem np. nie wspomniano o Muzeum Pomorskim i jego działalności; pisząc o ratuszu staromiejskim zaznaczono, że jest miejscem o d - ś w i ę t n y c h zebrań Miejskiej Rady Narodowej, ale nie odnotowano, że na c o d z i e ń pracuje w nim Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej. Brak jest również informacji o szkołach, a przecież niektóre z nich są typowe tylko dla wybrzeża. Uwzględniono folklor Kaszub i Kociewia, ale nie wspomniano już o regionie Powiśla. W porównaniu z luksusowo wydanym "Bedekerem kaszubskim" - Bedeker gdański prezentuje się jak ubogi krewny, ale mimo tych wszystkich usterek jest to napewno pożyteczne wydawnictwo i czytelnikom z innych dzielnic polskich, a takich jest w sezonie mnóstwo - daje solidną porcję informacji. Bardzo dobre zdjęcia prezentują się nieźle nawet pomimo lichego szarego papieru.

Jadwiga Pini-Suchodolska ROMANA POPIEL W-wa 1962 PIW
s.112 zł. 12.-
Nakład 2.000.

Kolejny tomik z serii "Monografie czołowych artystów sceny polskiej" pokazuje ulubienicę publiczności lwowskiej i przede wszystkim warszawskiej z lat 1870-1880. W ciągu tego krótkiego okresu, jaki Popielówna - przed wszystkim się w zacisze domowe - spędziła w teatrze, towarzyszyła jej niezmiennie ogromna sympatia wszystkich widzów. Wpływał na to w wielkiej mierze - obok talentu i urody - nieprzeciętny podobno wdzięk artystki. Współczesna jej Helena Modrzejewska wyraziła się o grze Popielówny w ten sposób: "Była ona najlepszą naiwną spośród wszystkich, jakie widziałam kiedykolwiek na jakiejś scenie". Przedwczesne odsunięcie się Romany Popiel od teatru, z wielką szkodą dla polskiej sceny, było potrosze spowodowane niewłaściwą polityką dyrekcji teatru w Warszawie.

Romana Popiel-Święcka /1849-1933/ zmarła w 50 lat po odejściu ze sceny, tak że pamięć o niej w chwili jej śmierci już potrosze się zatarła.

Monografia o tej artystce - ozdobiona jak zwykle wszystkie książeczki tej serii licznymi fotografiami - stanowi niezbędne ogniwo przy poznawaniu dziejów teatru polskiego.

ROK OŚWIATOWY - ROK OŚWIATOWY - ROK OŚWIATOWY - ROK
OŚWIATOWY - ROK OŚWIATOWY - ROK OŚWIATOWY - ROK OŚWIATOWY -

" Kto nie postępuje naprzód -
ten się cofa "

Poniżej podajemy wykaz podręczników pomocnych w procesie samokształcenia :

Garczyński Stefan "SZTUKA PAMIETANIA"
Warszawa, 1960. Iskry s.176
Biblioteka Uniwersytetów Robotniczych.

- Pietrasiński Zbigniew: "SZTUKA UCZENIA SIĘ"
Warszawa 1960. "Wiedza Powszechna" s.256
- Borkowska-Melkenowa Irena: "LITERATURA POLSKA
W KSZTAŁCENIU DOROSŁYCH"
Warszawa 1946.
Ludowy Instytut Oświaty i Kultury. s.44
- Rudniański Stefan: "TECHNOLOGIA PRACY UMYSŁOWEJ"
Warszawa 1957. Lud.Spóldz.Wydawn. s.211
- Spasowski Władysław: "ZASADY SAMOKSZTAŁCENIA"
Warszawa 1959. "Książka i Wiedza" s.232
- Weitsch Edward: "TECHNIKA PRACY UMYSŁOWEJ"
Przewodnik w samokształceniu i oświacie.
Warszawa 1947. "Światowid" s. 62
- Witwicki Władysław: "CO TO JEST DYSKUSJA I JAK
JĄ TRZEBA PROWADZIĆ"
Warszawa 1949. Czytelnik, s.21
- Wojciechowski Kazimierz: "PRACA UMYSŁOWA"
Podręcznik samokształcenia
Warszawa 1947. "Światowid" s.167
- Wojciechowski Kazimierz: "SZTUKA CZYTANIA"
Warszawa 1956, Wyd.Związkowe CRZZ s.302

N i e n a b ę d z i e m ą d r o ś c i -
k t o n i e m a c i e r p l i w o ś c i .

K R O N I K A

=====

Tegoroczne Dni Gdańska, inaugurujące obchody Tysiąclecia naszego państwa, były pasmem barwnych imprez, w których licznie zgromadzonym mieszkańcom Trójmiasta i przyjezdnym zaprezentowało się aż 55 różnych zespołów amatorskich: estradowych, chóralnych, muzycznych i tanecznych. Poza 5 zespołami z innych województw - występowały same zespoły wybrzeżowe. Po raz pierwszy np. w tym roku pokazały swój dorobek orkiestry dęte, 10 zespołów, liczących w sumie około 400 osób.

Korzystając z doświadczeń ubiegłego roku, które wykazały, że niecelowe jest rozpraszanie imprez w wielu różnych punktach miasta - zlokalizowano je na dwóch estradach otwartych /Plac Zebrań Ludowych i Długi Targ/ i dwóch zamkniętych /Ratusz Staromiejski i kino "Panorama"/. Najbardziej imponującą wypadło widowisko muzyczno-taneczne "Jantarowa ziemia" w wykonaniu zespołów gdańskich. Celem wystawienia tego widowiska była chęć pokazania ciekawego folkloru ziemi gdańskiej i udowodnienie, że amatorski ruch artystyczny stać na przygotowanie ambitnego programuⁱ zaprezentowanie go w sposób efektowny i sprawny.

Codziennie we wszystkich imprezach uczestniczyło po 10 tysięcy widzów, a na zakończenie Dni Gdańska zgromadziło się na Długim Targu około 25 tysięcy. Liczby te najlepiej świadczą o zainteresowaniu społeczeństwa i uzasadniają potrzebę dostarczania tego rodzaju masowych rozrywek.

Publiczność dopisała, wykonawcy pokazali dobry poziom, na wysokości zadania nie stanęła tylko prasa, nie wykazując żadnego zainteresowania, albo bardzo minimalne. Komunikatów o przebiegu imprez amatorskich było bardzo mało, recenzji tyle co nic, a same informacje bardzo często bałamutne. Gdyby nie Polskie Radio, które uważało nawet za stosowne złożyć wszystkim wykonawcom publiczne podziękowanie - ogromny wysiłek wieku setek

ludzi pominięty byłby całkowitym milczeniem.

x

x

x

Z okazji Dni Gdańska zespół teatralny WDTL wznowił przedstawienia "Panienka z okienka" wg Deotymy. Spektakl powtarzany był 7 razy przy przepelnionej widowni. Na jednym z przedstawień sala zapełniła się całkowicie wojskowymi. To Marynarka Wojenna przyszła oglądać swego XVII-wiecznego kolegę z "Wodnej Armady", pana Kazimierza Koryckiego.

x

x

x

Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej przygotowuje wystawę sztuki ludowej i sprzętu tradycyjnego Powiśla Warmińskiego. Wystawa będzie zorganizowana w PDK Kwidzyń, a stamtąd przeniesiona do Elbląga, Malborka i Sztumu. Już zebrano ponad 100 eksponatów takich jak: skrzynie, sprzęt gospodarczy, przedmioty domowego użytku i zabytkowe stroje.

x

x

x

Na wakacyjnym kursie nauczycielskim, jaki się odbywał w WDTL w dniach od 2 do 22 sierpnia, najliczniejsze były 2 grupy kursów oświatowych. Skupiły one 70 słuchaczy. Słuchacze kursu dla kierowników poradni k.o. przy PDK z woj. gdańskiego, olsztyńskiego i bydgoskiego - obok wykładów dotyczących zadań i form pracy poradni - przeszli przeszkolenie, uprawniające do wyświetlania filmów wąskotaśmowych.

Drugi kurs oświatowy skupił nauczycieli, biorących udział w akcji " Szkoła - placówką k.o. "

Grupa teatralna podzielona na dwie części pracowała nad sztuką Twaina "Książe i żebrak" i nad "Oświadczeniami"

Czechowa. Ta ostatnia praca, oraz inscenizacje wierszy potraktowana była jako egzamin kwalifikacyjny tych uczestników, którzy na bieżącym kursie ukończyli swoje szkolenie. Egzamin ten złożyli pomyślnie J.Byrkowa, J.Dylkiewicz, M.Kusińska, J.Pyczewska i Z.Tarkowski.

Grupa lalkarska pracowała nad sztuką "Szewczyk Dratewka".

Na tegoroczny kurs - poza grupą wypróbowanych i stałych już wykładowców ze środowiska związanego z WDTL - udało się Dyrekcji pozyskać Dr Rudniańskiego z Warszawy, mgr J.Witkowską z CPARA, oraz Dr Barczuka i prof. dr Odyńca z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku.

x

x

x

Na tegorocznym festiwalu amatorskich zespołów teatralnych Ziem Zachodnich i Północnych, jaki się odbył w Koszalinie - wiele zespołów wystąpiło z bardzo ambitnym programem. Oto przykłady: Wrocław zaprezentował "Eugenię Grandet" Balzaka i "Adwokata i róże" Szaniawskiego, Kołobrzeg - "Himmelskommando" Lebovicia i Obrenovicia, Szczecin wreszcie "Antygonę" Anouilha.

Przytaczamy te tytuły naszym zespołom pod rozwagę.

x

x

x

K O M U N I K A T Y

=====

Nakładem WDTL ukazały się ostatnio :

Deotyma "Panienka z okienka" adaptacja sceniczna - Eugenia Kochanowska, uwagi inscenizacyjne - Maria Chodecka, projekty kostiumów - Roman Bubleo - cena 15.- zł.

Kazimierz Kubik - Słowo i pieśń o walce o polskość Pomorza gdańskiego na przełomie XIX i XX wieku - cena 10.- zł.



*Mgr Walerian Lachnitt Kierownik Artystyczny Sceny
Objazdowej Teatru Wybrzeże*



*Mgr Eugenia Kochanowska Redaktor „Informatora”
WDTL w pieleszach domowych*



Fot. Z. Kosycarz

Występy amatorskich zespołów artystycznych, jak co roku, były w czasie Dni Gdańska oglądane przez tysiące widzów.



Fot. Z. Kosycarz



Fot. J. Rudke

Nowootwarty dzielnicowy Dom Kultury w Suchoninie



Fot. J. Rudke

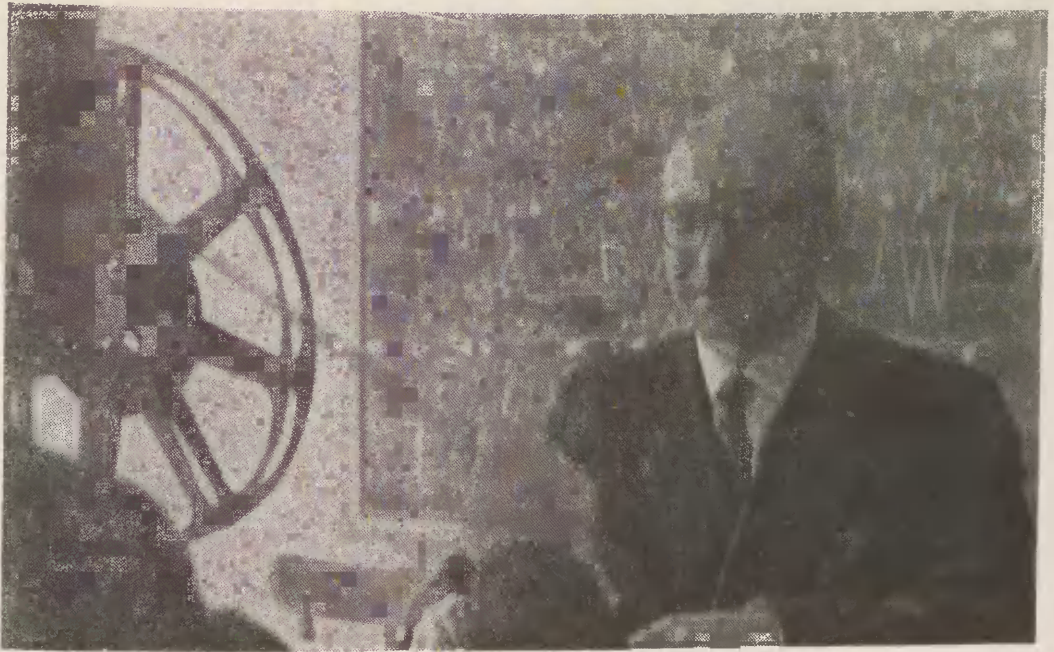
*I ci chłopcy zamiast podierać ścianę Domu Kultury
będą napewno wkrótce stałymi bywalcami tej placówki*



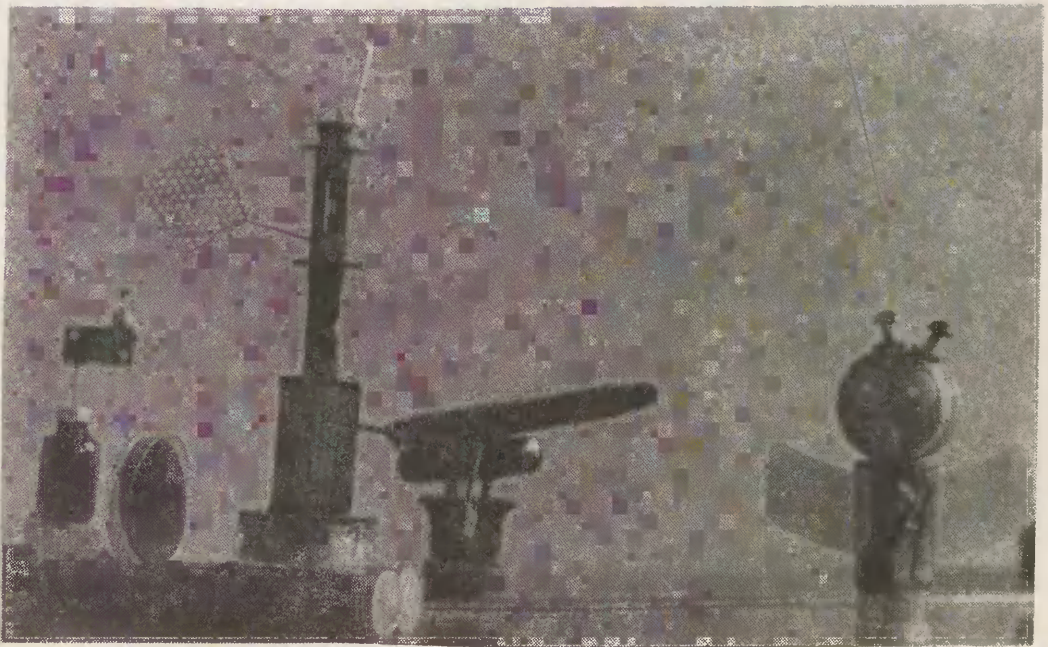
Otwarcie Zjazdu b. wychowanków Liceum Pedagogicznego w Wejherowie w dniach 3—8 lipca 1962 r.



Uczestnicy Zjazdu Wychowanków Liceum Pedagogicznego w Wejherowie złożyli hołd pamięci straconych w Piaśnicy.



Mgr. H. Markiewicz egzaminuje uczestników kursu wakacyjnego z umiejętności obsługi aparatów filmowych



„Zabawki atomowe” wykonane przez uczestników wakacyjnego kursu plastycznego

